

Nowości

ILUSTROWANE

Cena egzemplarza
75 groszy

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — Warszawie — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna : 750 złotych; zagranicą 10 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 50 groszy.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza W. 95, telefon 479. — Numer konta P.K.O. w Krakowie 400 519.

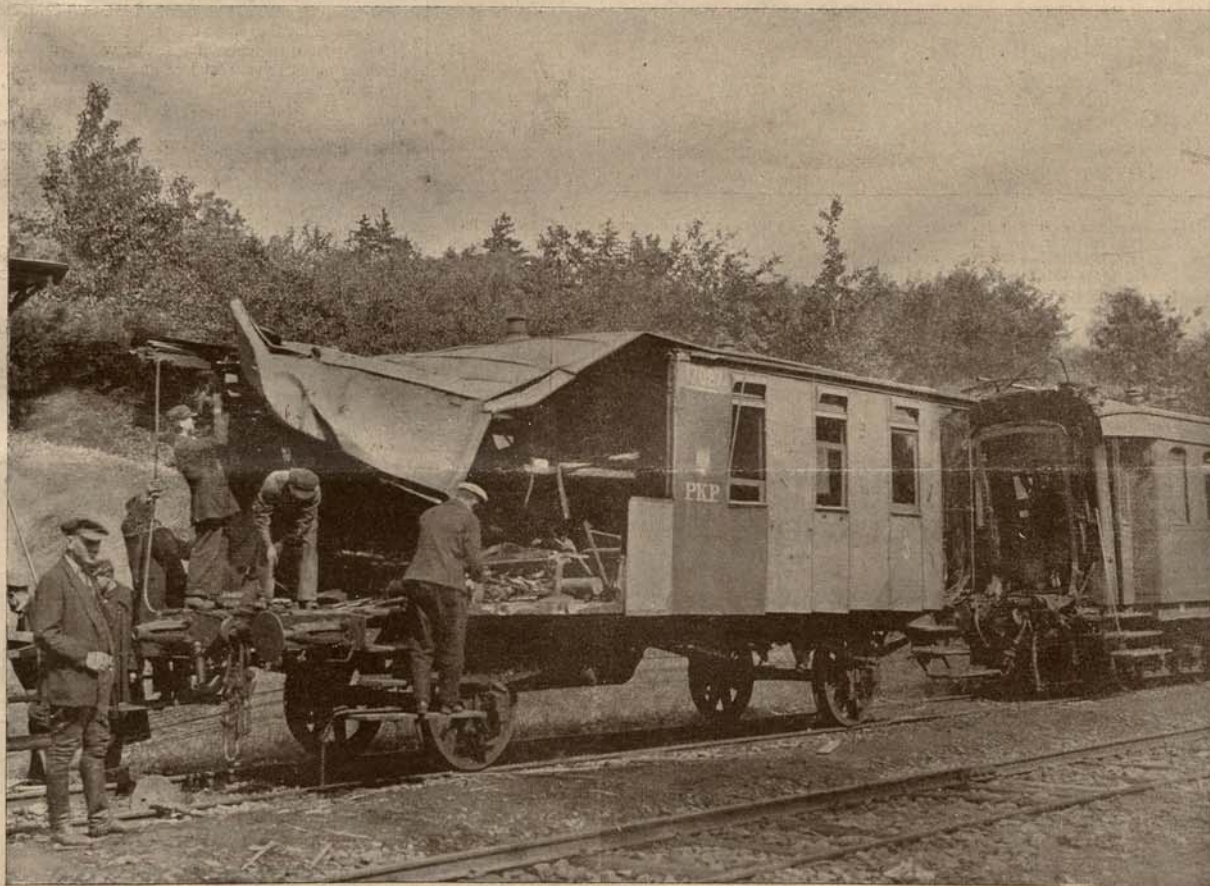
Cena egzemplarza
75 groszy

Nr. 36

Kraków, sobota 5 września 1925 r.

Rok XXII

Katastrofa kolejowa w Stryszowie.



Widok 2 zniszczonych wagonów przy pociągach, które uległy katastrofie.

Katastrofa kolejowa w Stryszowie.

(Do naszej ilustracji tytułowej).

W Stryszowie dnia 31 sierpnia br. około godz. 1:46 w nocy, wjechał pociąg osobowy Nr. 6115 na stojący tam na torze drugim pociąg towarowy Nr. 1290 B. wiozący słuchaczy wyższej szkoły wojennej. Wkrótce po wypadku odjechał na miejsce katastrofy pociąg ratunkowy z komisją, która przystąpiła zaraz do zbadania przyczyny wypadku. Skonstatowano, że powodem było złe ustawienie zwrotnicy dla pociągu osobowego Nr. 6115. Wskutek najechania zostały uszkodzone i wykołajone trzy wag. ny przy pociągu 6115, zaś jeden wagon służbowy i jedna platforma przy pociągu 1290 B. Nadto uszkodzono parowozy u obu pociągów. Z podróżnych pociągu Nr. 6115 jedna osoba ciężko rann., 10 osób kontuzjowanych. Przy pociągu 1290 B. niema rannych i kontuzjowanych. Przeszkodę ruchową usunięto w przeciągu kilku godzin, poczem ruch normalny pociągów przywrócono.

Na linii tej zdarzyła się po raz pierwszy katastrofa kolejowa. Nasza ilustracja tytułowa przedstawia zniszczone wagony obu pociągów, które uległy katastrofie.



W przededniu nowej sesji Ligi Narodów: Minister spraw zagranicznych A. Skrzyński utrzymuje z prasą żywy kontakt. Ilustracja powyższa przedstawia ministra w otoczeniu przedstawicieli prasy warszawskiej przed wyjazdem do Genewy.

W przededniu nowej sesji Ligi Narodów.

Za kilka dni rozpocznie się w Genewie nowa sesja Ligi Narodów, która ze względu na doniosłość od czasu ostatniej sesji zaszczyli na arenie polityki międzynarodowej, a zwłaszcza ze względu na zbliżenie francusko-angielskie co do sprawy

bezpieczeństwa, będzie miała szczególne znaczenie. Zwłaszcza Polska oczekuje rezultatów nadchodzącej sesji z wielkim napięciem.

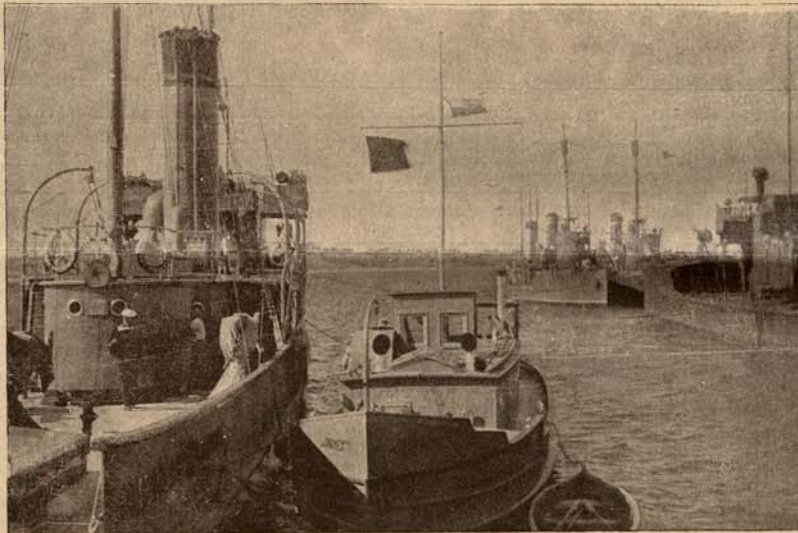
Jedną z najbardziej doniosłych rozważanych kwestii będzie niewątpliwie sfinalizowanie sprawy arbitrażu międzynarodowego, oraz paktu gwaran-

cyjnego. Wierzyć należy, że osobisty kontakt przedstawicieli wielkich mocarstw wpłynie na wyjaśnienie obecnej sytuacji. Obradom Rady przewodniczyć będzie z kolei delegat Francji, prawdopodobnie p. Briand, zastępować go będzie p. Paul Boncour. Przewodniczącym zgromadzenia będzie prawdopodobnie delegat jednego z państw amerykańskich. Spraw dotyczących Polski na porządku obrad zgromadzenia jest niewiele. Rozważane będą sprawy dotyczące wolnego miasta Gdańska, definitywne załatwienie sprawy poczty polskiej, oraz wykreślenia granic składu amunicji polskiej w porcie gdańskim. Bezpieczeństwo mieszkańców wolnego miasta wymaga, aby teren oddany pod skład był możliwie jaknajwiększy.

Skład liczbowy delegacji polskiej jest mniejszy, niż w roku ub. Udział Polski w kosztach utrzymania Ligi Narodów wynosi 117.000 dol., jest to jedna trzydziesta siódma część ogólnej sumy kosztów, jakie ponoszą wszystkie państwa. Z naszych najbliższych sąsiadów Czechosłowacja w większym stopniu od nas partycypuje w ogólnej sumie wydatków.

Dążeniem ministra Skrzyńskiego będzie zapewnienie nam większych, niż dotychczas wpływów w sekretarjacie generalnym Ligi. W celu osiągnięcia pomyślnego rezultatu w sprawie paktu gwarancyjnego pożądanym jest, aby wszelkie rozmowy w tej materji miały miejsce na terenie obrad oficjalnych Ligi Narodów. Wszelkie pertraktacje oraz dyskusje poza Ligą przyczyniają się do osłabienia znaczenia paktu.

Część naszej delegacji wyjechała już do Genewy. Ilustracja nasza przedstawia ministra spraw zagranicznych Skrzyńskiego w otoczeniu przedstawicieli prasy przed wyjazdem do Genewy.



Ożywienie ruchu w porcie gdynińskim: Wobec szowinizmu Gdańska, utrudniającego korzystanie w pełnej mierze przez Polskę z jego urządzeń portowych, ujawnia się tendencja do uniezależnienia Polski od tego gniazda hakatyśłów. W tym celu w miarę możliwości transporty towarów, a zwłaszcza zboża i węgla kierowane są na Gdynię, wskutek czego w porcie gdynińskim wzmożł się znacznie ruch.



Pogrzeb śp. prof. Dra Kazimierza Morawskiego: W odprowadzeniu zwłok zmarłego onegdaj prezesa Akademii Umiejętności prof. Dra Kazimierza Morawskiego na miejsce wiecznego spoczynku wzięły udział olbrzymie tłumy publiczności, pragnące oddać hołd wielkiemu mężowi nauki i prawemu Obywatelowi. Wspaniały kordnik żałobny w drodze na cmentarz zatrzymał się przed gmachem Akademii Umiejętności, gdzie wiceprezes tego przybytku wiedzy prof. Dr. Rozwadowski pożegnał Zmarłego.



Wycieczka studentów włoskiej Akademii eksportowej w Tryjeście. Wycieczka składa się z 46 osób. W skład jej wchodzi: prof. zwyczajny p. Dr. Juliusz Subaka, który jest również kierownikiem wycieczki z ramienia senatu akad. Akademii eksportowej w Tryjeście, 5 docentów, 3 asystentów i 35 studentów. Wycieczkę tę zorganizował konsul polski w porozumieniu z senatem Akademii eksportowej w Tryjeście. Wycieczka ma charakter oficjalnej reprezentacji młodzieży wyższych uczelni włoskich, jest propagowana przez rządy obu krajów celem wzajemnego zbliżenia się i poznania warunków przysięłej współpracy. Wycieczka przybyła do Polski z Węgier i zwiedziła Warszawę, Lwów i ośrodki przemysłu polskiego. Łódź, Bielsko i t. d.

Wielka afera oszukańcza we Lwowie.

We Wiedniu aresztowano dysponenta giełdowego lwowskiego oddziału krakowskiego Banku wzajemnego kredytu dra Adolfa Kolnika, który wraz z przemysłowcem lwowskim Pistynierem, dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa garbarskiego we Lwowie, mającego pod firmą: „Małopolskie zakłady garbarskie, Tw. akc“, olbrzymią fabrykę we Lwowie, dokonał wielkiego oszustwa. Korzystając ze swych dobrych stosunków w lwowskich bankach, zdołał on puścić szereg czeków firmy na Nowy Jork bez pokrycia na znaczne kwoty. Banki lwowskie czeki te honorowały, a następnie reeskontowały przeważnie w Banku gospodarstwa krajowego. Gdy wskutek kryzysu finansowego, premier Grabski wstrzymał wszelkie dopływy dewiz, każdy z banków, w którego posiadaniu czek taki się znalazł, musiał go pokryć w dolarach. Opiewały one bowiem na zagranicę. Przy tej sposobności ujawniła się oszukańcza manipulacja dr. Kolnika i Pistyniera. Oszustwa obu aferzystów osiągnęły kwotę około 1 miliona dolarów.

Prócz Kolnika i Pistyniera, aresztowano trzeciego współnika, niejakiego Markusa Kurzera, prywatnego pośrednika giełdowego i faktora pieniężnego. Jest on prawdopodobnie współnikiem w tych oszustwach, a obciążył go bardzo poważnie swymi zeznaniami Pistynier. Podczas przesłuchiwań zarządono rewizję w jego mieszkaniu, urządzonym z niezwykłym przepychem, w którym znaleziono kosztowne meble, dywany, obrazy, a w kasie żelaznej kilkadziesiąt tysięcy dolarów, 5 klg. złota, prócz tego wielką ilość wspaniałych brylantów, oszacowanych przez rzeczoznawców bardzo wysoko.

Pierwszą ofiarą tej afery padły „Małopolskie zakłady garbarskie“, które zastanowiły oneśdaj ruch, skutkiem czego około 400 robotników znalazło się bez pracy. Znaczne zaś zapasy skór, podobno wartości około 150.000 dolarów, zostały zajęte sądowno, celem zabezpieczenia pretensyj poszkodowanych.

Ilustracje nasze przedstawiają ogólny widok i wnętrze „Małopolskich zakładów garbarskich“.

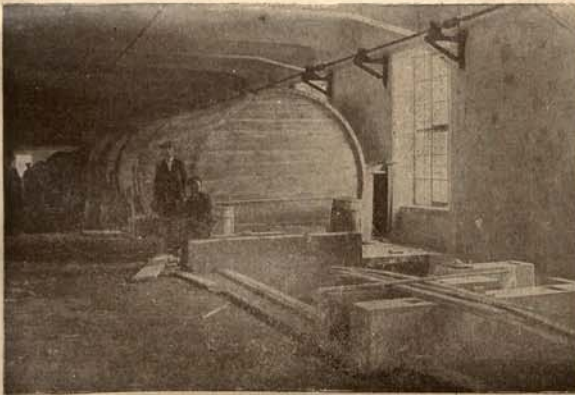


ŻĄDAJCIE!

W kawiarniach, restauracjach i na lotniskach

„NOWOSCI ILUSTROWANYCH“

ŻĄDAJCIE!



Wielka afera oszukańcza we Lwowie: Ofiarą wielkiej afery oszukańczej we Lwowie, o której piszemy powyżej, padły „Małopolskie zakłady garbarskie“, które zastanowiły oneśdaj ruch, wskutek czego 400 robotników straciło pracę. Ilustracja powyższa przedstawia wnętrze i ogólny widok zamkniętej fabryki.

Artysika, literatka, nauczycielka, ziemianka, lekarka, urzędniczka, matka, żona; kobieta rodzinna i samotna

48 stron drukul czyta ulubiony swój społeczno-literacki ilustrowany tygodnik 48 stron drukul

Pren. mies. zł. 4'80.
Nr. pojedyn. zł. 1'80.

„BLUSZCZ“

Pren. mies. zł. 4'80.
Nr. pojedyn. zł. 1'80.

„Bluszcz” hołduje na zasadzie, że kobieta polska obok wysokich zalet duchowych, winna posiadać umiejętność pracy dla społeczeństwa, rodziny i siebie, pracy tej uczy. Ilustrowany 4 datki mod. zawierający około 15-tu (miesięcznie 60) modeli ubi rów, bielizny oraz ubrań :: dziecięcych, tablica krojów i arkusz wzorów robót naturalnej wielkości, zastępują w zupełności drogie zagraniczne żurnale. ::

Administracja:

Warszawa. Krak. Przedm. 99
(Plac Zamkowy)

Konto P.K.O 3700



Konkurs najurodziwszych pływaczek: Na plaży w Torquay w Anglii odbył się onegdaj konkurs najurodziwszych pływaczek o szampionat pływacki Anglii. Ilustracja nasza przedstawia grupę zawodniczek.



Z Rumunii: W dniu 60-lecia urodzin króla rumuńskiego Ferdynanda małżonka jego, królowa Marja rumuńska, zaliczająca się do najpiękniejszych kobiet w świecie, wystąpiła na uroczystości dworskiej w stroju koronacyjnym.



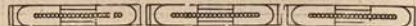
Fenomen okultyzmu: Sławny fakir p. To Rhama popisyuje się z powodzeniem w europejskich stolicach, zadziwiając niezwykłymi zjawiskami w dziedzinie autosugestji i autohypnozy. To Rhama bawi obecnie w Pradze i podobno ma zamiar zawitać do Polski.



Premier angielski Baldwin "był" ostatnio w nielada opałach z powodu konfliktu w górnictwie, który o mało nie groził przesileniem rządowym. Po zażegnaniu tej burzy premier Baldwin udał się wraz z małżonką na wycieczkę do swych ziemskich posiadłości.



Tajemnice dworu angielskiego. Sir Almeric Filzrov, którego przedstawia powyższa podobizna, pełnił na dworze angielskim przez przeciąg lat 25 funkcje ochmistrza. Po wycofaniu się z dworu w roku 1923 sir Almeric opublikował swoje pamiętniki, które zdradzają nawet intymne tajemnice dworu angielskiego.



Parowiec, jako swat: Parowiec amerykański „Lewiatan” ma tę dziwną właściwość, że jego pasażerowie nabierają w czasie podróży nim ochoty do żeniaczki. Już po raz piąty zdarza się bowiem, że na pokładzie tego parowca skojarzyli się pary małżeńskie. Ilustracja powyższa przedstawia taką parę nowożeńców (w pośrodku), która poznała się na pokładzie i wzięwszy kapitała okrętu na świadka weszła w związek małżeński, korzystając z obecności pastora na pokładzie parowca.



Uczczenie pamięci głośnego pływaka: W 50 rocznicę pierwszego przepłynięcia kanału morskiego od Dover do Calais przez angielskiego kapitana Webba, odbyła się pod pomnikiem jego, wzniesionym w Dover uroczystość uczczenia jego pamięci. W uroczystości tej wzięli udział najwybitniejsi angielscy pływacy ze znanym szampionem angielskim w pływaniu Montague H. Albeinem, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Polska na Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu.



1) Widok zewnętrzny pawilonu polskiego na Cour la Reine. 2) W tych dniach znakomity uczyony francuski, profesor literatury w Sorbonie, Fortunat Strowski wygłosił w sali honorowej pawilonu odczyt p. t. „Przyczynek Polski do cywilizacji współczesnej”. Na ilustracji widzimy znakomitego uczonego w chwili wykładu. Słuchają: skauci polscy oraz organizatorowie sekcji polskiej.



Teatrzyk w ogródku polskim na Esplanadzie Inwaldów. Na scenie widać górali w strojach ludowych

Jesteśmy na „Wystawie”. Ośniewa nas przepych niezliczonych pawilonów, wśród których błądzimy, jak w jakimś bajecznym labiryncie. Wśród zgiełku, kurzu i rozkołysanych, hałaśliwych tłumów tracimy zdolność indywidualnego sądu. Bez tchu, bez czucia błądzimy, zapatrzeni w tę baśń kształtów i kolorów.

Ogłusza nas hałas wielomilionowego miasta, i onieśmielają gigantyczne budowle, szumiące morze głów faluje i płynie wzdłuż *Cour-la Reine*. Mijamy właśnie szeregi pawilonów i... stajemy za dziwni przed kryształowym zjawiskiem.

Co to?

Z drżeniem serca czytamy napis: „*Republique Polonoise*”.

Stoi oto przed nami niepokalanie biały pałacyk, leciutkie, piankowe cacko, wzruszające w swej prostocie, a zadziwiające harmonją i klasycyzmem kształtu. Ponad pałacykiem lśni przeźrocza aureola krystalicznej wieży, rozrzucając wóół dyskretne refleksy załamujących się promieni słonecznych.

Chwyta nas za serce prostota, wdzięk i oryginalność. Zdaje się, że jakaś czarnoksiężka siła uniosła nas z kipiącego serca Paryża i ocknęliśmy się oto wśród błogosławionej ciszy wsi polskiej. Krystaliczne cacko na każdym, który tu zajrzy, robi wrażenie cudownego wiejskiego kościółka. Najbardziej nawet rozbawieni uczestnicy tego olbrzymiego kongresu sztuki, wkraczając na dziedziniec polskiego pawilonu, pogrążają się mimowoli w skupieniu niemal religijnym.



Pawilon polski na Cour-la-Reine. Gabinet pracy. Meble projektowane przez A. Jasirzębowski. Kilim p. Z. Stryjeńskiej.

Wejźmy do środka!

W odkrytym atrium przykuwa wzrok postać marmurowej kobiety, pochylonej w dyskretnym i tajemniczym ruchu, jakby pogrążonej w mistycznym rytmie religijnego tańca. To rzeźba Kuny, nieomal sensacja wystawy. Stoją przed nią ustawicznie grupki wyrafinowanych smakoszków sztuki, wiodąc uczone dysputy.

Dalej następują dwie salki lateralne, ozdobione przepięknymi witrażami Mehoffera, a potem wchodzimy do salonu reprezentacyjnego o kształcie ośmioboku, oświetlonego matową poświatą, która wpływa tu przez niezliczone załamania szklanej kopuły. Wrażenie jest niezwykle. Zda się, znaleźliśmy się w grocie krystalicznej, gdzie jacyś pogańscy kapłani urządzili przecudną świątynię. Teraz dopiero możemy pojąć myśli przewodnią i znaczenie dla pawilonu tej zagłokowej szklanej kopuły, która wytwarza we wnętrzu niezrównany efekt świetlny.

Na ścianach sali rzucają się w oczy barwne dekoracje t. zw. „*panneaux*”, dzieło p. Zofii Stryjeńskiej, przedstawiające pory roku.

Któż nie zna oryginalnej manieri naszej wielkiej malarki?

W dekoracjach tych widzimy, jak na dłoni duszę artystki wrażliwą, skupioną w sobie, a dzięki temu zdolną do tak niebywałej ekspansji artystycznej. Kolorami tęczy grają postacie, wyczarowane ze staropolskiej bajki. Mieniają się strojne kontusze, kołpaki i czepeczki, fruwiąc liniane płótniaki i barwne koszuły. Wszystkie figury, zda się wyjęte ze staropogańskich mitów, ustrojone w szaty



Fragment sali reprezentacyjnej w pawilonie polskim na Cour la Reine. Na ścianach widać dekoracje p. Zofii Stryjeńskiej, przedstawiające pory roku. Kolumny, podpierające strop wykonane zostały z olbrzymiego pnia dębu, który od przeszło tysiąca lat znajdował się na dnie Wisły i skamieniał. W perspektywie widać fragment atrium z rzeźbą Kuny.

barwne, zamaszyste, śmiałe, pełne rozmachu i oryginalności wirują przed zdumionymi oczami widza w dostojnym a dziarskim rytmie odwiecznego tańca.

Prócz sali reprezentacyjnej pawilon zawiera gabinet, zkomponowany przez A. Jastrzębskiego i J. Czajkowskiego, umeblowany ze smakiem wyrefinowanym, lecz nadzwyczaj dyskretnie. Robi on wrażenie elegancji, prostoty i komfortu.

Prócz pawilonu, Polska posiada na Wystawie miejsce w „Galerji Inwalidów“, gdzie znalazły pomieszczenie liczne eksponaty naszego przemysłu artystycznego, zaś z pośród nich wybijają się na miejsce czołowe przepiękne kilimy, batiki, zabawki i meble.

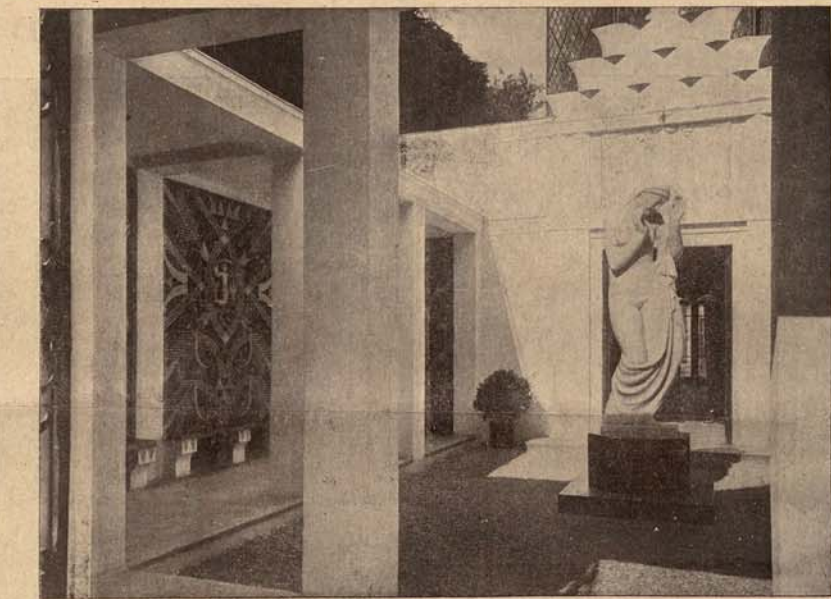
Przepięknie urządzona sala jadalna, gabinet pracy i sala wystawowa świadczą najwymowniej wobec zagranicy, że Polskę stał na swój najzupełniej oryginalny, narodowy styl.

Stawną na całą wystawę stała się kapliczka, zkomponowana przez Jana Szczepkowskiego. Znał komiści znawcy sztuki bez względu na narodowość twierdzą jednogłośnie, że stanowi ona „clou“ wystawy.

Sekcja polska przygotowała dla zwiedzających różne atrakcje i przeznaczyła na ten cel specjalny kiosk, zbudowany w sztalcie tradycyjnej szopki, jaką noszą u nas po wsiach chłopcy w dniu Bożego Narodzenia, a stanowiący rodzaj małego teatryku. Na tak zaimprovizowanej scenie produkowali niedawno swe oryginalne tańce i barwne stroje górale zakopiańscy, których pojawienie się witała publiczność niemilknięcymi oklaskami.

*

Jak można wnosić z sądu najpoważniejszych znawców sztuki i przemysłu artystycznego, Polska zajmie na wystawie miejsce poczesne. Obecnie odbywa się badanie poszczególnych eksponatów przez członków jury, podzielonych na 39 sekcji. Wyrok tych znawców i specjalistów, wydelego-



Pawilon polski na Cour la Reine. Marmurowa rzeźba Kuni, wyobrażająca „Rythm“. Na ścianach przedsonka widać herby miast polskich, wykonane przez A. Jastrzębowski.

wanych przez dwadzieścia kilka państw będzie miarodajną oceną artystycznego wysiłku poszczególnych narodów.

Mamy podstawy do pewności niemal, że dzień definitywnej oceny będzie dniem triumfu polskiej Sztuki. Nie mała jest to zasługa organizatorów

sekcji polskiej, którzy nie szczędzili wysiłków pracy i talentu, by Polska zajęła należne jej miejsce na tym olbrzymim turnieju współczesnej sztuki.

B. W.



1) Góral Mróz z Zakopanego ze swą kobzą przygrywa podczas wizyty w pawilonie polskim prezydenta Francji Doumergue'a. 2) Autor pawilonu polskiego na Cour la Reine Józef Czajkowski z małżonką w krąganku pawilonu.

Klejnoty, wyroby ze złota i srebra, zegarki

JUBILER

WILHELM FUCHS, MORAWSKA OSTRAWA, ULICA L. 28 RIJNA.

Z całego świata.



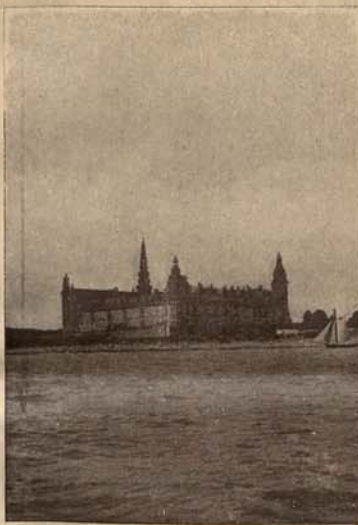
Ze stolicy Danji: 1) Jej królewska Mość królowa Danji w domowym milieu, 2) Jego królewska Mość król Danji krystjen X w swoim gabinecie. Fot. Larsen.

Z kraju fjordów i pastwisk.

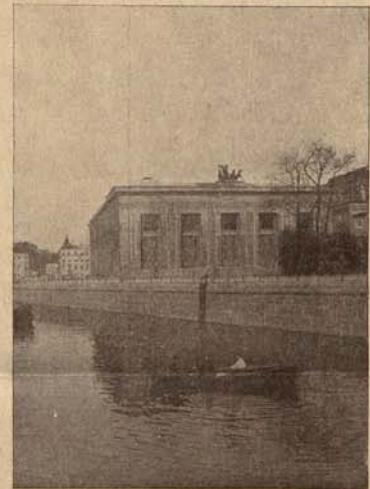
Serdeczne stosunki, jakie od chwili zmartwychwstania Polski panują między nami a państwem Duńskim, zacieśniają się z roku na rok i pozwalają rokować jaknajlepsze nadzieje na długotrwałą pokojową współpracę na polu politycznym, kulturalnym i ekonomicznym.

Dają temu wyraz liczne wycieczki młodzieży inteligencji duńskiej, które rok rocznie odwiedzają naszą Ojczyznę, jak również wycieczki naukowe polskich akademików, marynarzy i skautów.

Obecne rokowania polsko-litewskie, które są krokiem wstępnym do nawiązania normalnych stosunków między dwoma, ongiś bratnimi narodami odbywają się w stolicy Danji, Kopenhadze. Polityczne i gospodarcze koła Danji z życzliwą uwagą śledzą rozwój i konsolidację stosunków w Polsce, upatrując w niej naturalnego sprzymierzeńca przeciwko groźnej potęgze odradzających się Niemiec. Danja, podobnie jak i Polska, jest krajem wybitnie demokratycznym. Najlepszym wyrazem nastojów panujących w państwie jest stanowisko króla Chrystjana i jego małżonki, którzy nie zważając na etykietę dworską i przesady kastowe, schodzą między lud, i zaznajamiają się z jego potrzebami. Mimo, iż konstytucja Danji uwalnia monarchę od odpowiedzialności za rządy, jednak król Chrystjan bierze żywy udział w życiu politycznym swego kraju i, korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, wpływa łagodząco na tarcia partyjne. Ostatni rząd duński jest rządem socjalistycznym, mimo to jednak monarchja jest w Danji nadal nadzwyczaj popularną.



Ze stolicy Danji: Rezydencja królewska: Zamek Kronborg nad brzegami dumnego morza Północy. Fot. Eiffel.



Ze stolicy Danji: Kopenhaskie muzeum rzeźbiarza Thorwaldsena słynnego w Polsce twórcy pomników księcia Józefa Poniatowskiego i Kopernika. Fot. Eiffel.



Ze stolicy Danji: Plac ratuszowy wraz z gmachem ratuszu w centrum miasta Kopenhagi. Foto Eiffel.



Ze stolicy Danji: Piękny twór architektury skandynawskiej gmach giełdy kopenhaskiej nad kanałem Høviens. Tuż obok niej wrebujne życie portowe. Fot. Eiffel.



Dożynki w Anglii: Zwyczaj obchodzenia dożynek istnieje na całym świecie a w Anglii nawet pielęgnowany jest ze szczególną pieczołowitością. Ilustracja powyższa przedstawia oryginalnie przyozdobiony kłosański wóz, którym żniwiarze po ukończonej pracy zajeżdżają przed dwór dziedzica.



Kąpiele słoneczne dla aktorów za kulisami: W teatrze Drury Lane w Londynie wprowadzono niezwykłą innowację, a mianowicie słoneczne kąpiele dla aktorów, grających główne role. Ilustracja nasza przedstawia właśnie naświetlanie lampą kwarcową za kulisami aktorki Edyty Day i aktora Billi Meison.



Uroczę divy filmowe wytwórni „Paramount” na jednej z plaż amerykańskich.



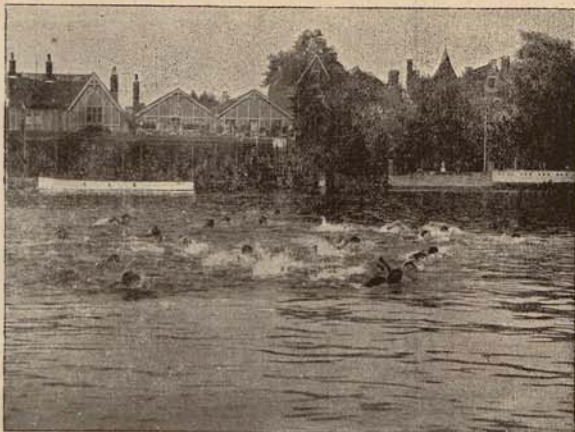
Nowa transformacja Gabriela d'Anunzio: Słynny poeta włoski Gabriel d'Anunzio, który ostatni o stał na czele ruchu faszystowskiego, obecnie przeszedł do obozu gorących zwolenników porozumienia Włoch z Rosją sowiecką.



Ze świata sportowego.



Wielkie wyścigi motocyklistów w Anglii: Onegdaj odbyły się w Anglii wielkie wyścigi motocyklistów na przestrzeni 1.000 mil angielskich. Ilustracje nasze przedstawiają: 1) Start motocyklistów z areny w Southampton. 2) Jedyną sportsmenką miss L. Ball, która wzięła udział w tych wyścigach, zdobywając jedno z pierwszych miejsc.



Zawody pływackie na Tamizie: Związek amatorów pływaków w Londynie zorganizował tymi dniami długodystansowe zawody pływackie na Tamizie. Ilustracja nasza przedstawia start pływaków.



Młodociani entuzjaści sportu wędkarskiego: Związek miłośników sportu wędkarskiego w Oxfordzie urządził onegdaj konkurs dla młodocianych zwolenników tego sportu. W konkursie tym wzięło udział około 100 dzieci, które ilustracja powyższa przedstawia, biegnące z wędkami na pozycje.

Z filmowych wytwórni stolicy.



1) P. dyrektor A. Hertz, p. Jadwiga Smosarska i p. L. Łuszczewski przy drugim śniadaniu w Łazienkach w Gdyni, w czasie wyświetlania „Iwonki” J. Germana. 2) Fragment z filmu „Iwonka”: bal na „Generale Hallerze”. W głębi widać odwróćców ról głównych pp. Smosarską (Iwonkę), Brydzińskiego (Ludwika) i Grabowskiego. Fot. inż. Zb. Gniadowski.



W wytwórniach filmowych stolicy widać gorączkową pracę. Tu i ówdzie słychać o nowych filmach. W Gdyni kręcono w ub. tygodniu film p. t. „Iwonka” według powieści Juliana Germana. „Iwonkę” odtwarza p. Jadwiga Smosarska, główne role męskie wykonują: Wojciech Brydziński, L. Łuszczewski i Grabowski.

Wytwórnia „Sfinks” zapowiada w najbliższej przyszłości film „Księżę Józef” z p. Józefem oczywiście Węgrzynem w roli tytułowej. „Sfinks” zaangażował nowego reżysera w osobie p. Marcelgo Herbiera, którego zdolności reżyserskie mie-

liśmy sposobność poznać w „Nieludzkiej”. P. Herbier przygotowuje „Trędowatą” z p. Smosarską w roli tytułowej. Dziwi nas bardzo, że wytwórnia „Sfinks” rozporządzając takimi potentami naszej sceny nie zwraca wcale uwagi na jakość repertuaru. Wina to przede wszystkim kierownika literackiego, który mógłby wiedzieć, że w literaturze naszej istnieje jeszcze coś godniejszego uwagi, aniżeli German lub Mniszkówna. Jeżeli tak dalej pójdzie to reprezentować nas będzie już chyba Staśko. Divą filmową „Sfinksu” jest dotychczas b. popularną p. Jadwiga Smosarska.

A tymczasem pracuje w Warszawie inna grupka ludzi, wprawdzie mniej się reklamujących, niemniej jednak solidnych i pracowitych. Pracują naprawdę energicznie, czasem noce białe spędzają, przygotowując się do odegrania ról. Pochodzą oni z pod sztandaru „Bifilmu”.

Ilustracje nasze przedstawiają zespół „Bifilmu” przy pracy.

Józef Kamieniecki.



1) Stylowy pałac hr. Potockiego łaskawie użyczony wytwórni „Bifilm” celem dokonania zdjęć. 2) Aktorzy i aktorki wytwórni „Bifilm” zbierają się przed pałacem hr. Potockiego, gdzie mają odwrócić przepisane role. Fot. Reutt.

Z buduaru wykwintnej damy



Najmodniejszy obecnie płaszcz sealskinowy, noszony przez artystkę filmową Marję Kirsanoff.



Wytworny cape z czarnej crepe de chine i kołnierzem futrzanym.



Toaletę wieczorową z koronkami koloru różanego drzewa. Płaszcz z crepe-georgette z obrotowaniem futrzanym.



Wytworny szal jedwabny w paski koloru czarnego, żółtego i niebieskiego na białym tle



Cape w formie płaszcza z naturalnej kasy z niebieskim obramowaniem.



Słynna artystka filmowa Lydia Ly w płaszczu z weluru gobelinowego. Kapelusik z białego rypsu ze skórzanym paskiem.

KAZIMIERA ALBERTI.

Strach przed śmiercią

1

I.

Na świecie było inaczej.

Zamilkły rozjęzane pudła fortepianów. Nikt nie miał czasu grać. Można było jeszcze oglądać te przyprószone — o żółtych, wyszczerzonych zębach — klekoty w więzieniach szarych muzeów, ale i tam wzbudzały tylko lekkie uśmiech pobłażania.

Nikt nie miał czasu próżnować.

Jedwabne buduary, miękkie szeslongi, przytulne kozetki zostały z mieszkań raz na zawsze wykreślone.

Nikt nie miał czasu czytać książek.

Nikt nie miał czasu ich tworzyć.

Wszystko brano na miarę kilowatów energii elektrycznej, a myśli zawartych w książkach, choćby najgłębszych i najczujniejszych — nie można było realnie kilowatem zmierzyć.

Poezja jako wynik próżniaczych, czczych rozmyślań — nie dająca żadnych konkretnych zdobyczy — była w pogardzie.

Z artystów pozostał tylko malarze.

W przeciągu krótkich kwadransów — prześcigając się w oryginalności — wyrzucali z siebie furjacje, ekstrawagancyjne pomysły, służące jednemu celowi: propagandzie reklamy. Obrazy, będące na usługach tego szalowego bożka — w milionach iskrowych kopii reprodukowane przez telewizory — wciskali się w najodleglejsze zakątki całej kuli ziemskiej.

Świat upity szczęściem zdarcia z siebie dziecinnych *duchowych powiakałów*, nakładanych przez krepujące ręce tysięcy, wdział odświętne, siedmiomilowe buty i w szalonym, zawrotnym tempie gnał naprzód drogą techniki.

Wiek XXII. był w całej pełni wiekiem elektryczności. Kopalnie węgla i nafty wyczerpały się już dawno. Jedyłą siłą popędową była energia elektryczna. Rozsyłano ją już nie siecią potężnych kabli i miedzianych przewodów, na które jeszcze przed dwustu laty używano milionów kilometrów drutu — ale z nadawczych wież olbrzymich elektrowni, pędzonych bądź to wodą, bądź żywiołem powietrza. Z tych nadawczych wież biła energia elektryczna, ładując akumulatory umieszczone w fabrykach i domach. Gdy zasób elektrycznego prądu w jakimś akumulatorze był na wyczerpaniu — wówczas aut. matycznie działający *radio dzwonek* alarmował centralę nadawczą, która wysyłała natychmiast nowy zapas elektryczności.

Do granic doskonałości doprowadzono urządzenia radiotelefoniczne i telewizyjne.

Precyzyjne aparaty umożliwiały każdemu abonentowi — przez zwykłe tylko nastawienie odpowiedniej liczby — natychmiastowe i bezpośrednie połączenie. Zamieszcowe połączenia ułatwiane były przez olbrzymie, pośredniczące stacje.

Można było mietylko rozmawiać z daną osobą ale i widzieć ją najdokładniej.

Wszystkie osobiste załatwianie spraw, stało się najzupełniej zbędne, tembardziej, że aparaty radio-telefony, skonstruowane były tak doskonale, że zapisywały równocześnie każdą prowadzoną rozmowę. Przy pomocy tych aparatów mogły się odbywać nawet konferencje, nie narazając uczestników na zbędne trwanie czasu i czekanie — a rolę najwierniejszego protokolanta, odgrywał sam aparat. W ten sposób krewni i znajomi nie odrzynając się od swych domów mogli się ze sobą jak najciszej komunikować.

Przez radio-telewizory oglądano i słuchano przedstawień teatralnych, kinowych — a nawet uczestniczono w pogrzebach.

Przemiana pierwiastków była już tylko kwestią krótkotrwałych i prostych procesów chemiczno-elektrycznych.

Najdroższe kruszce, które jeszcze sto lat temu strzeżone były zazdrośnie w państwowych skarbcach — teraz utrzymywane z najpospolitszych pierwiastków stały się zwyczajnym materiałem budowlanym.

Do szybkości elektrycznego życia starały się dostosować również i środki komunikacyjne.

Okręty i pociągi stały się już dawno anacronizmem. Olbrzymie statki powietrzne dźwigające na swych pokładach tysiące pasażerów i tysiące ton ciężarów łączyły najodległe zakątki globu.

Poczta listowa, wobec łatwości radiowych połączeń — okazała się również przestarzała — natomiast pocztę towarową między większymi miastami rozwodziły błyskawicznie aeroplany, bez załogi, kierowane li tylko promieniami stacji nadawczej.

Rowery i dorożki stały się zabytkiem muzealnym, gdyż musiały ustąpić miejsca *aero-autom*. Na świecie było inaczej.

II.

Może było nawet i lepiej?

Do przeszłości należały już wszelkie choroby. Medycyna zespoliła się jak najciszej z techniką i wykorzystwała dla swoich celów wszystkie jej zdobycze.

Radjowe i specjalnie zastosowane promienie elektryczne — w ciągu kilku sekund — zabijały dotychczas nieśmiertelne i natrętnie się wciskające bakcyle dżumy, cholery, tyfusu, ospy i szkarlatyny, raka i tuberkulozy.

Przemiana najpospolitszych pierwiastków w rad pozwoliła na ogólne rozpozszczenie tego cudotwórczego środka i zastosowanie go nie tylko w celach leczniczych ale nawet higienicznych.

Chirurgia doszła do zenitu.

Z magiczną wprost zręcznością usuwano z ciała ludzkiego uszkodzone organy, wszczepiając na to miejsce zdrowe, zwierzęce.

Sztuka medyczna doprowadziła do tego, że nie było już ani jednej choroby, którejby nie można było ujarzmić. Rad, promienie, transfuzje i nóż chirurgiczny usuwały wszystkie wady zewnętrzne i wewnętrzne.

Zniknęły garby i wykrzywienia.

Nie było ślepych i głuchych.

Nawet zewnętrzny wygląd człowieka można było dowolnie zmienić.

Instytuty piękności pod wyspecjalizowanym kierownictwem *artystów-doktorów*, usuwają zęza, zbytnie zgrubienie przegubów, nieformalne kształty nosa i uszu a nawet przez działanie elektrycznych kąpielii wpływały na uformowanie postawy i na wzrost — szczególnie u dzieci.

Jednego tylko nie mogła opanować medycyna: *śmierci*.

Zdołano wprawdzie dwukrotnie prawie przedłużyć życie ludzkie, dostarczając organizmowi coraz to nowych soków ożywczych i doprowadzając do ideału warunki higieniczne — ale prawo śmierci szło dalej swoim torem.

III.

Wiosna roku 2127 była gorąca.

W salonach doktora Nilmani Kundu przy Grand Street ogromne, porfirowe baseny z brylantowymi lodygami wodotrysków, chłodziły duszne, oddechami ludzkiego tłumu przepojone powietrze. Prócz tego orzeźwiała temperaturę odkrywcę frygoryfer.

Oczy wszystkich utkwione były w tablicę z matematowego szkła, którą co minutę, nieodwołalnie i automatycznie, prześwytalał niby złoty język błyskawicy, wielka, wyraźna cyfra.

Wówczas ktoś z tłumu, stojący już przy drzwiach wchodził pospiesznie do gabinetu doktora Nilmani Kundu.

W tej samej chwili podsuwała się pod automatycznie otwierające się drzwi nowa postać i za minutę gdy gładzina tafi rozpekowała się, wyrzucając z wnętrza niezachwianą błyskawicę złotej cyfry, wchoziła do gabinetu.

Doktor Nilmani Kundu oczyma najmądrszego z magów wżera się na kilkanaście sekund w każdą wchodzącą postać. Swoją tajemną wiedzą, popartą głębokimi studjami medycznymi, przewiela każdego aż do najzwyklejszej tkanki, aż do ostatniego najsłabiej drgającego fibru, aż do dna człowieczego jestestwa.

Drugich kilkanaście sekund. Magiczny wstrząs. Wiedza zaświatów. Błyskawica spojrzenia. Piorun myśli. Czy wielkiego maga doktora pracują. Przenikają na dłoń gąszcz węzłów. Znowu sekundy. Sześć krwi. Muzyka nerwów. Parę uderzeń serca. Oczy maga, wiedza doktora dotarły już do prążeń wiecznej zagadki człowieczego bytu. Sześćdziesiąta sekunda. Głos, w którym naciska szmer światów, — głos, w którym szeleszczą skrzydła tajemnicy, wypowiedziała powoli, dobitnie i spokojnie: Rok, miesiąc, dzień.

W tej samej chwili z serca automatów wdziera się nieodwołalny sygnał chronologicznej cyfry.

Przez okna wdziera się do salonów zachłanny żar słońca. Złote motki, rozszepniają się na włókna. Długie metry włókien wplatają się w kłębie nie zawieszając na brylantowych lodygach wodotrysków i zabarwiają je rozlicznymi odcieniami.

W rogach czają się olbrzymie, czerwone ślepia zakwitniętych kaktusów. Chłodny powiew zawiewający od frygoryferów kołysze rytmicznie rozczapierzonemi na szklistej powierzchni basenów, ogromnemi gwiazdami nenufarów.

Na niskim fotelu obitym miękkim, niewypowiedzianie lśniącym futrem czarnych tok siedzi Arma.

Jest godzina jedenasta.

Właśnie *centrala zegarowa* przez odpowiednie fale poruszyła dzwonki wszystkich *radio-zegarów* i w całym New-Yorku: na wszystkich dworcach lotniczych i wieżach, we wszystkich fabrykach, biurach i domach prywatnych rozległo się jedenaście dźwięcznych, co do ułamków sekundy zgodnych uderzeń.

Na kwadracie szkła zabłystry trzy złote owady: 1, 2, 0.

Sto dwadzieścia! — pomyślała Arma. Zważyła w ręce platynową blaszkę. Numer 123. Jeszcze trzy minuty czasu.

Znowu złoty motek zatonął w głębi porfirowego basenu.

Arma wparła oczy w małow-mleczną tablicę. 121.

Sześćdziesiąt uderzeń serca.

Mrugają na nią olbrzymie, czerwone ślepia kaktusów.

122.

Sześćdziesiąt równych chybotów w skroni.

Stała przy drzwiach.

123.

Tajemnica predała płytę w trzech miejscach. Rozwarył się drzwi.

Arma śmiało i pogodnie popatrzyła w niezmiernie oichtanie oczu Nilmani Kundu.

O jakiej sekundzie usłyszała szmer światów. Sześć skrzydeł rozdzierających tajemnicę.

2195. Październik dwudziesty ósmy.

Wychodziła drugimi drzwiami lekko i swobodnie.

W tej chwili płyta w salonie zajaskrawiła się zagadką numeru 124.

Do gabinetu Nilmani Kundu wchodziła nowa postać.

IV.

Arma — po wyjściu z salonu Hindusa — wsiadła do windy. Za sekundę znalazła się na lotniczej tarasie willi doktora.

Tutaj, obok wielu innych, stało jej *aero-auto*. Maleńka, jedno osobowa karoserja, w kształcie niezbyt wydułzonego czołna, była skonstruowana z aliazu jeszcze lżejszego od aluminium.

Aero-auto, najnowszy wynalazek XXII wieku, było przystosowane do swobodnego poruszania się zarówno na lądzie i wodzie jak i w powietrzu.

Maleńkie puło, poruszane silnym, elektrycznym motorem, przemykać się mogło zreszczeniem przez ulice i gościniec. Za naciśnięciem odpowiedniego guzika, zniknęły cztery koła, a podwozie auta odkrywało się metalową zastoną, zamieniając wóz w motorową łódź, poruszaną małym propelerem.

Naciśnięcie innego guzika sprawiało, że *aero-auto* przekształcało się w lotniczą maszynę. Z boku wysuwały się składane metalowe skrzydła i stery, a wielki propeler wzbijał maszynę w górę.

Arma wglębiła się w miękkie siedzenie, obite krokodylą skórą.

Puściła w ruch elektryczny motor.

Wprawna ręką ujęła ster i wyjechała na brzeg terasy.

Pociśnięcie guzika.

Z obu boków maszyny, poczęły się wydobywać jakby pomięte skorupy. Coraz większe. Coraz szersze. Coraz kształtniejsze. Zaczęły błyskawicznie rozrastać się. Ich pogięte, poskręcane żyły przystawowały się. Coraz bardziej, coraz bardziej. Muszkiły pęczyły. Nabierały siły: elektryczną krwią. Płaskie metalowe ciało skrzydeł tężało.

Chwila, dwie, trzy.

Aero-auto poderwało się i w gęstej zlewie słońca wzbilo się w górę.

Aparat płynął szybko i prawie bez szelestu w kierunku zachodnim.

W wiosennym rozsoleczonym powietrzu było rojnie i gwarno.

Tysiące *aero-aut*, krzyżowały się na niewielkiej wysokości. Zderzenia jednak były niemożliwe, gdyż aparaty dzięki działaniu magnetycznemu, nie dopuszczaly do zetknięcia się dwóch biegunów różnoimiennych, a nawet w wypadku nieostrożności pilotów, powodowały wyminiecie się.

W dole, oinotana złotym czadem słońca, rozciągała się na setki kilometrów kwadratowych — metropolja świata.

Centrum. Biły w górę tarany stu pięćdziesięciopiętrowych budynków i fabryk z tarasami dla lotniczych lądowań, potworne cielska nadawczych wież i central, olbrzymie dworce dla powietrznej żeglugi.

W złoto-brunatnej mgłę rysował się wymarły port. Odak komunikacja wodna między Stanami Europejskimi a Ameryką — z powodu łatwiejszego i o wiele szybszego pokonania oporu powietrza — stała się anachronizmem, port opustoszał.

I teraz kołysało się na wodzie zaledwie parę

tytanów, umożliwiających specjalnym amatorom przejażdżkę dla przyjemności.

Puste mola wyglądały jak cienkie, ledwo widoczne paseczki. Życie doków i dźwigarów zamarło.

Arma patrzyła na rozciągniętego u jej stóp potwornego Giganta.

Myśli jej wróciły do Nilmani Kundu.

Oto człowiek, który pchnął życie ludzkie na nową torę.

Odąd ten tajemniczy Hindus — połączywszy tajemniczą wiedzę najemniejszej magii z nieomylnością medycyny — oznaczał datę ludzkiej śmierci — przedostatnią zagadką, męczącą ludzkość od jej zamierzalnych pra-początków odchyliła zasłonę.

Rok, miesiąc, dzień.

A jednak — — —

Zuchwały umysł człowieka — myślała Arma — umysł wydzierający odwiecznym — przez wszechmogącą prawię Boga ustanowionym — prawom natury, jedną zagadkę za drugą — upadł w proch przed prawem śmierci. Opanował żywioły, obliczył drogi słońca, księżyców i gwiazd, wydzierał ziemi wbrew prawom natury — parę razy do oku, tyśiączny plon, zmógł choroby, tchnął życie w cielska maszyn, z dziecinną łatwością przemieniał pierwiastki, widział na tysiącach kilometrów, słyszał i mówił na tysiącach kilometrów, ale śmierci nie przemoł.

Zdołał tylko dotrzeć do chwili, w której zwapniane komórki, mimo wszelkich medycznych wysiłków i zabiegów, gasły, a duch ludzki ulatywał w boskie, nieujarzmione zaświaty.

Oto człowiek, któremu wystarczy jedna minuta, aby odczytał chwilę śmierci.

Stanął, jak niewzruszony kamień graniczny, na przełomie wieku.

Jak to się dzieć może, — myślała — że zamiast popłochu, trwogi i przerażenia, wzbudza cudowny spokój, podnieca energię życiową i wolę? Jak to się dzieć może, że jeden człowiek jest regulatorem czynów i zamierzeń ludzkich?

Ktoś przecie wiedząc dokładnie kiedy dopali się pochodnia jego stnienia — mógłby założyć ręce w rezygnacji i spocząć bezczynnie.

Dlaczego dzieje się inaczej?

Czy dlatego, że ludzie mając ciągle w pamięci ostatni dzień żywota, chcą wykorzystać podwójnie swoje szybko mijające lata, wydając z siebie sto-krotny zasób energii, pracy i wysiłków? Czy może dlatego, że Nilmani Kundu swoim spokojnym, łagodnym głosem sugerował przewijające się przed nim tłumy?

Dlaczego każdy wpatrywał się z niepokoje n w matowo-mleczną tablicę a dlaczego potem wychodził uspokojony i uśmiechnięty?

Dlaczego i jej dzisiaj jest tak dziwnie lekko, a nawet radośnie? Dlaczego czuje przypływ nowych sił i pulsację nowej energii?

Pozostaje przed nią tyle lat życia. Ureguluje ich bieg — wykorzysta każdy tydzień, każdy dzień, — a gdy przyjdzie kres spokojnie i z radością — jak inni — podąży na spoczynek. Jaka daleka przed nią meta!

Teraz dopiero rozumie, że wszyscy inni, którzy od tej mety są blisko — jeszcze pożałdliwiej, zachłanniej zaczęły żyć, jeszcze energiczniej pracować i działać, aniżeli ci, którzy są daleko.

Aero-auto zbliżało się do celu.

Arma zobaczyła w dole swoją dzielnicę.

Na dzieńnicowym, lotniczym dworcu, chybotwały się oczy zielonych, w blasku słońca silnie fosforyzujących, stacyjnych sygnałów i ogromna cyfra: 189.

Arma zaczęła zniżać lot.

Na dachu willi, oznaczonej czerwonymi znakami: „V. M. 784” wylądowała.

Pociśnięcie guzika. Lekki szelest.

Metalowe błony skrzydeł kurczą się, maleją, znikają we wnętrzu karoserji.

Maszyna przestaje odychać. Rozgrzane płuca, spracowane puls — zdrewniały w bezuchu.

Arma wyciągnęła ręce przed siebie.

Stała tak chwilę w gestej zlewnej wiosennego słońca. Daleko, daleko przed nią, jak znajoma wizja błyszczał: R k 2195. Październik. Dwudziesty ósmy.

Przedemną życie! — uśmiechnęła się.

V.

Marek Chevreuil stał w długim, białym kitlu przed sztalugą, na środku wielkiej pracowni i kończył reklamę, którą dzisiaj jeszcze miała nadać centrala iskrowymi telewizorami na australijskie wyspy: Tabuai, Varitao, Rimitara i przed dwustu laty niezamieszkałą zupełnie, a teraz gęsto zaludnioną: Narurota. Błyskawicznymi ruchami rzucał na płótno plamy, krzyczące rozszalałą orgią barw.

Marek Chevreuil w oryginalności pomysłów i w furjackiej pasji, z jaką je przerzucał na płótno,

prześcignął dawno nowojorskich malarzy. Stał na piramidzie sławy. Miał zamówienia ze wszystkich części świata. Największa światowa „New-York Aero-Line” zamęczała go zamówieniami, placąc, ile tylko żądał.

Stany Europejskie, chcąc go pozyskać na stałe, zaoferowały mu zmianę miejsca pobytu, obiecując w razie zgoody niebywałą sumę. Odmówił. Z niebywałą furją wyrzucił dziennie dziesiątki reklam na rynek światowy.

Był niedościgniony.

Zazdrośczone mu sławy, pieniędzy, talentu, — zamówień.

Był największym malarzem pierwszej połowy XXII. wieku.

Był człowiekiem nawskróś nowoczesnym — a mimo, że w jego żyłach płynęła czysta krew francuskich osiedleńców — wyżył się dawno gnuśnego marzycielstwa swojej rasy. Idealnie wykrojony typ człowieka Zachodu. Ambitny, zarozumiały, przedsiębiorczy.

Kultury francuskiej wyżył się jeszcze jego dziadkowie, pra-dziadkowie może, — on był już czystym synem Zachodu, mimo, że płynęła w nim inna krew.

A jednak chwilami miał dziwne myśli. Pracował dziesięć, jedenaście godzin dziennie — a potem nagle rzucał się w ścieśkością na miękka skórę w rogu pracowni i tak trwał bez ruchu — godzinę, dwie, trzy.

Odzywały się dzwonki radio-aparatów i telewizorów. Nie podchodził. Nie słyszał.

I dzisiaj, gdy przez okno wpadł krzącz słońca i niby rcię rozszepcił się na drobne, świetliste kulki, Marek z wściekłością odrzucił pędzel.

Odesłał do „New-York Aero-Line” wykończoną reklamę, a potem runął nieprzytomnie na ziemię. Długie kwadrans leżał w bezruchu. W przyległych pokojach bębniły monotonne radio-zegary. Nie słyszał. Budziły go, natarczywie jak owady, dzwonki aparatów. Nie słyszał.

Nie wiedział ile upłynęło czasu, gdy ocknął się z tej martwoty.

Myśli zaczęły normalnie funkcjonować.

Czemu w nim — mimo wszystko — istnieje dwóch ludzi?

Jeden zimny, wyrachowany, idący z szalonym prądem najnowszych zdobyczy i kultury, — drugi zaofany, niezadowolony z istoty rzeczy, stojący w poprzek kulturze, zdobywcom, technice.

Dlaczego nie gna naprzód, naoslep, z wirem, z prądem też myśli o wczoraj, ale zastanawia się, krytykuje, tęskni do czegoś nieuchwytnego, do czegoś czego nie można zobaczyć przez telewizor, czego nie można automatycznie zmierzyć kilowatem?

Nilmani Kundu! Szarpnął się. Jak śmie ten człowiek uchylać zasłonę tajemnicy? Kto go do tego upoważnił? Kto go posłał? Kto on jest? Skąd przybył na ten — owinięty elektryką — glob? Co się w duszy temu Hindusowi pali? Jaka tajemnica? Jaka wiedza? Jaka idea?

Co ma ten człowiek w oczach i głosie, że ludzie zamiast buntować się przeciw niemu — wychodzą od niego do spokoju, a nawet radością?

Czemu się już nikt nie boi śmierci? Czy tak już będzie zawsze — zawsze?

Poruszył myślą przeszłość.

Czemu nie urodził się w naiwnym XIX, albo XX. wieku — kiedy śmierć była taką nieodgadniętą potęgą? Wyciągnął ręce jak do wizji.

Nie! Nie pójdzie do Nilmani Kundu. Do tego zuchwałego Hindusa. Do tego burzyciela odwiecznego porządku.

Niech przyjeżdżają tutaj ludzie ze wszystkich części świata — jak przez tych trzydzieści pięć lat — żółci, czarni, biali, brązowi, czerwoni.

On — Marek Chevreuil — nie pójdzie! Nie Nie! Nie!

Gryzł i szarpał zębami skórę. Zaciskał pięście. Czerwona mgła zasłoniła mu oczy. Usta otoczył biały łuk piany.

Nie! Nie! Nie chce wiedzieć roku, ani miesiąca, ani dnia swojej śmierci. Chce żyć jak naiwni ludzie XIX i XX wieku.

Nilmani Kundu?

Bił z furją pięściami o podłogę.

Kwadrans mijają. Może godziny.

Nagle mrok pracowni przeszył potworny grot białego światła.

To New-York, stupięćdziesięcio-piętrowy Gigant, zabłysnął milionowymi ślepiami, automatycznie wprawionemi w ruch przez centralę.

Marek Chevreuil leżał nieprzytomnie w rogu pracowni.

Po brodzie staczała się biała wstążka piany.

VI.

Statek powietrzny: „Columbus” o pojemności 20.000 ton, szybował z szybkością 800 km. na godzinę, nad granatowym bezmiarem Atlantyku.

W dole przewalały się wieńce szafirowych wędę i garbów, spojone perłowymi wstążkami piany. Granatowe wulkany wysokich fal, raz wraz rozpękiwały się błyskawicznie a z rozwartych kręte-rów buchaly szybkie strumienie wodotrysków.

Pasażerowie opuścili luksusowe: *smoking room'y*, *general room'y* i tłumem zalegli pokłady statku.

Marek Chevreuil stał oparty o poręcz pokładu. Przed chwilą opuścił swoją *two berth room*, gdzie właśnie w przeciągu dwu kwadransów wykończył jeden ze swoich oryginalnych plakatów reklamowych, dla fabryki aparatów fotograficznych, które umożliwiały najbardziej zdjęcia planet, nawet najodleglejszych.

Dzięki tym aparatom, zostały zbadane wszystkie ciała niebieskie, blakające się w przestrzeni międzyplanetarnej, a astronomja doszła do rewelacyjnych wyników.

Chevreuil wystąpił skończony plakat iskrowym telewizorem do fabryki, gdzie go pochwyliła płyta fotograficzna, oddając najwierniej nawet najsubtelniejsze odcienie i załamania barw.

Stał teraz na pokładzie a jego wrażliwe oczy malarza spoczęły na granatowych wulkanach fal.

Przez gwar i śmiech pasażerów, doleciał do jego uszu niedaleki, entuzjazmem nabrany głos:

— Nilmani Kundu? — Tak ma pan rację! Jest podwaliną rozwoju kultury naszego wieku. Jest drogowskazem!

Marek zwrócił na mówiącą zimne ostrze swojego wzroku.

Zwarli się spojrzeniami Chybot rzes zaslonił jej czarne, jak sadza żrenice.

W bezwładnym ruchu warg zamarło słowo:

— Sliczna!

Nie wiedział jak długo tak stał, ciągle oparty o poręcz. Pokłady opustoszały. Pasażerowie udali się do *dining saloon*.

Z pod niebnego pułapu zaczął nadpywać wieczór.

Złote konstelacje wisiły nisko nad statkiem. Dygotał ciepły wiatr.

Marek usłyszał szelest kroków.

Oglądając się. Ku niemu szły czarne jak sadza żrenice, obramowane szybkim chybotem rzes.

— Z takim zachwytem mówiła pani o Nilmanie Kundu. „Jest drogowskazem?”

— Tak! Pchnął ludzkość na nowe drogi. Zmechanizował życie. Czy to nie cudowna rzecz, że można teraz uporządkować lata, miesiące i dni, jak ważne akty w swoim biurku?

— Zato zbankrutowały wszystkie towarzystwa ubezpieczeń na życie — zaśmiał się Marek.

— Pan o takiej doniosłej rzeczy mówi tak lekko? Ironicznie prawie?

— Nilmani Kundu zmechanizował życie! — Tak! To pani dobrze powiedziała. Życie stało się teraz teatralnym przedstawieniem, na którego koniec z zegarkiem w ręku czekamy. Godzina dwunasta i trzy minuty. Co za mądry reżyser! Jacy doskonałi aktorzy! Z powodu doskonałości, automatycznie urządzonych dekoracji nieprzewidziane wypadki, prawie, że nie zachodzą. —

— Tak! Już dawno nie słyszeliśmy o wypadkach samobójstwa.

— Jakże ładnie teraz na świecie! — śmiał się dalej Marek — ludzkość upodobniła się do centrali radio-zegarowej. Gdybyż choć raz pomylił się reżyser!

— Pan jest taki dziwny! Pan nie był u Nilmana Kundu.

— Nie! I nie pójdę! twardo wyskandował Marek.

Znów zwarli się oczami.

— Pan już raz musiał żyć w naiwnym i zaofanym XIX albo XX wieku — zaśmiała się nie-naturalnym, sztucznym głosem. — Ślad ten —

— Urwała. Marek uderzył ją ostrzem zimnego spojrzenia. Potem długo patrzył na granatową głęb. Bez słowa.

Kolysał ich pośpieszny szum i dygot wiatru.

— Przepraszam — wionęła cicho.

Nie odpowiadał. Nie odrywał oczu od ochłani prawieckiego oceanu.

— Czemu pan milczy? — Co pan myśli? Kto pan jest?

Wstrząsnął nią zimny, dreszcz.

— Kto jestem? — wydekamował ironicznie. — A tak, przepraszam. Zapomniałem się przedstawić. Jestem Marek Chevreuil, malarz. Tak malarz.

Odchodziła bardzo wolno, krokami cichymi jak szelest mewich skrzydeł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZE SCENY - ESTRADY I EKРАНU



KONRAD TOM, król od wiców wice dyrektor „Perskiego Oka”.
Fot. St. Brzozowski



ZULA POGORZELSKA miłusińska żenica „Perskiego Oka”.
Fot. Marjan Fuks



Znany artysta MACHERSKI jest ojcem chrzestnym teatru „Perskiego Oka”.
Fot. St. Brzozowski

„Perskie Oko”.

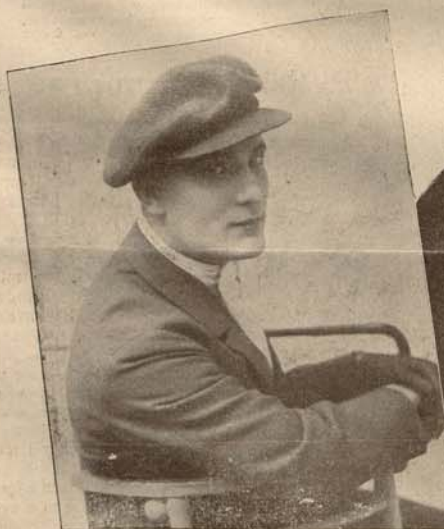
Z dotychczasowego chaosu przedsezonowego zaczynają się wyłaniać kształty nowych przybytków sztuki Stolicy. Jednym z nich będzie ekscentrycznym imieniem ochrzczony teatr „Perskie Oko”. Nie idzie tu bynajmniej o nowy zespół artystyczny, który zawiązał do Stolicy. Warszawscy teatromani ujrzą swych starych znajomych z „Qui Pro Quo” na nowo wybudowanej scenie. Mijamy nadzieję, iż secesja ta będzie jednocześnie odrodzeniem, początkiem nowej ery w dziejach revue teatralnej w Polsce. Teatr „Perskie Oko” ma się bowiem wzorować na kolebce prawdziwej revue, na najwybitniejszych scenach paryskich. Nie tylko reper-

tuar Paryża ale i Londynu ma być wzięty pod uwagę. Należy przyznać kierownikom „Perskiego Oka” bezwzględną słusność, albowiem Londyn teatralny stał się w czasach ostatnich, areną ciekawych eksperymentów w dziedzinie revue aktualnych. „Perskie Oko” zrywa częściowo z bałwochwalczym kultem nagości, przestaje on występować jako czynnik bezwzględnie konieczny „mniej nagości, więcej sztuki” oto jest hasło, którym „Perskie Oko” się kierować będzie. Doskonale zgrany zespół pod kierownictwem wybitnych sił artystycznych da z siebie z pewnością to wszystko co oczekuje od nich publiczność warszawska.

Józef K.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„BLUSZCZ”. W numerze 35-ym „Bluszczu” w artykule wstępny p. t. „Kobieta w obronie porządku i prawa” dr. Macko omawia kwestię policji kobiecej w Polsce. Na uwagę czytelników zasługuje art. pl. „Odpowiedzialność za Polskę”, w którym autorka, podpisana inicjałami M. K. kreśli ciekawy obraz: jak kuracjusze z Warszawy „zdobywają dla Polski Kaszubów”. Dalej czytamy studjum Biłłi p. t. „O narzeczeństwie moskiewskim Mickiewicza”, piękny przekład K. Illakowiczówny „Don Karlosa” Szylerskiego, wdzięczną nową ę Grazia delleda p. t. „Sarenka”, powieść Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar”, szic historyczny K. Bielańskiej p. t. „Piękna Pamela”. W dziale praktycznym należy podnieść z uznaniem ładne mody kobiece i dziecięce, piękne wzory robót i bogate informacje z zakresu higieny i gospodarstwa kobiecego”.



KAROL HANUSZ umawia się z nadobnymi warszawiankami na rendez-vous w „Perskim Oku”.
Fot. Leo Ferbert



JANINA MACHERSKA przedstawi się publiczności warszawskiej z estrady „Perskiego Oka”. Fot. St. Brzozowski



EUGENIUSZ BODO, ten już zrobi naprawdę perskie oko ze sceny „Perskiego Oka”.
Fot. Leo Ferbert



Ludwik Lawiński, wlecznie wesoly odtwórca aktualnych piosenek w „Perskiem Oku”.



Jerzy Boroński opowie w „Perskiem Oku” najnowsze „szmoncesy”.



Marjan Renigen, jedyny trubadur polski, śpiew w „Perskiem Oku”.



P. Halina Bruczówna, mistrzyni w pięciu gałęziach sztuki, znana artystka filmowa w Ameryce, bawi chwilowo na gościnnych występach w Warszawie. Fot. „Glorja”



1) Janina Szymborówna art. baletu w Katowicach obecnie Teatr „Qui Pro Quo”. 2) Eugeniusz Wojnar baletmistrz teatrów krakowskich obecnie Teatr „Qui Pro Quo” w Warszawie. 3) Janina Szymborówna i Eug. Wojnar primabalerina i baletmistrz teatru „Qui Pro Quo” występowali ostatnio w krakowskiej „Bagateli”. Fot. „Flora” Kraków

P. Halina Bruczówna.

W teatrze Polskim w Warszawie występuje chwilowo gościnnie p. Halina Bruczówna, znakomita artystka sceniczna operetkowa i filmowa, a więc artystka o niezwykle bogatej skali talentu. Tak wszechstronnie uzdolnionej artystki, jak pani Halina Bruczówna, trudno zaiste znaleźć.

Rozpocząła studia w szkole dramatycznej i ukończywszy je w r. 1912 stawia pierwsze pewne kroki w teatrze „Nowoczesnym”. Grywa role komiczne i dramatyczne. Przerzuca się do teatrów rządowych następnie do teatrów dyr. Szyfmana, wreszcie bierze rozbrat ze sceną warszawską i wyjeżdża do Ameryki. Ameryka nie pozwoliła p. Bruczównie odpocząć. Natychmiast angażuje ją wytwórnia kinematograficzna „Selrich” w Nowym Yorku. Przedstawiła się publiczności amerykańskiej w wielu filmach, ale najbardziej ją podziwiano w „Dziesiątym przykazaniu” i w „Duszy i miłości”.

Ale p. Bruczówna jest dzieckiem teatru i tęsknota za deskami scenicznymi, za kulisami i cygańskim życiem aktorów oderwały ją od filmu. Przenosi się do teatru Schuberta w New Yorku i odbywa z wielkim powodzeniem tournée w San-Francisco i Chicago. Sztuki w których p. Bruczówna kreuje role główne, przez długi czas nie

schodzą z repertuaru. To też z jej osobą wiąże się powodzenie sztuk „Entre madame” Variz i „Huragan”. I tak pozostaje w dramacie i w komedji do r. 1922.

Aliści temperament artystki szuka ujęcia p. Bruczożna próbuje awych zdolności w operetce. I tu publiczność nie ma słów pochwały dla jej gry w „Blassey Tien” p. Bruczożna odbywa na nowo tournée artystyczne po Ameryce.

P. Bruczożna chwilowo gościnnie występuje w teatrze Polskim w „Panience bez znaczenia”. Możliwe, że wystąpi jeszcze w jednej sztuce. Potem wprost z Warszawy uda się do swojej przyjaciółki Poli Negri. *Józef Kamieniecki.*



Znana śpiewaczka Helena Wertheim po powrocie z zagranicy z precyzją odtworzyła w Radio-koncertach utwory Schumana i Czajkowskiego. Fot. „Glorja”

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

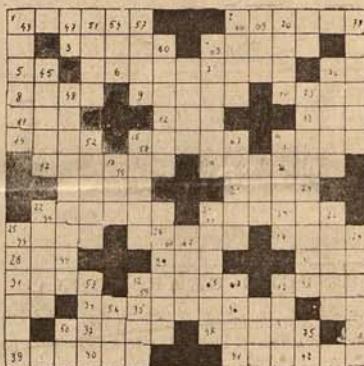
Nr. 33/34 ISKIER (połwójny) wyszedł 15/8 i zawiera: wiersze S. Kossuthówny *Mojej Matce* i *Kwiaty*, Z. Szymidowej monografię „Cyprian Godebski”, dokończenie opowieści A. Stodora „Krwawy Komtur”, artykuł B. Dyakowskiego „Świat Zwierząt Bezkręgowych”, małątki a piękny szkic „W. N. Mali Sanitarijusze”, interesujący artykuł Z. Jakimowiczowej „Wypokapalska Archeologiczne w Końskich” i A. Urbańskiego „Stara Fortalicja w Ziemi Piotrowskiej”, M. Niklewiczowej „Za Radą Odysseusza, ciąg dalszy wesołej noweli E. Słońskiego „Polowanie na Wilki”, *Jadzi Listy Polki z Japonji*, artykuł JKL „O Gwiazdach Spadających”, „Meteorach” i „Bolidach” (dokończ.), ciąg dalszy powieści T. Bridges’a „Napowietrzni Żeglarze”, artykuł A. Września „Odgadywanie Liczb”, S. Kadomskiego „Zamek w Swirzu”, dalej „Ciekawe i Nieciekawe” oraz obszerny dział redaktorski. Obiłą treść zdobią – jak zawsze – liczne ilustracje.

Dział rozrywkowy.

Redakcja A. Weldig.

Szarady do nagrody.
Krzyżówka

Koniec wyrazów, oznacza czarne pole, lub numer porządkowy wyrazu, idącego w tym samym kierunku.



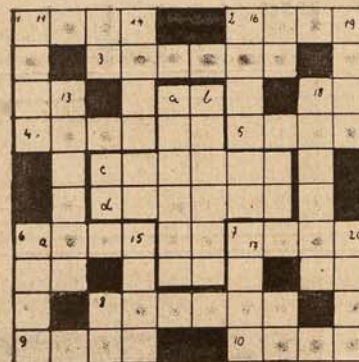
Wyrazy czytane poziomo

1 Prowincja Palestyny, 2 inaczej nasyp, 3 grecka bogini, 4 pieniąż, 5 cień, składnik istoty człowieka według wierzeń egipskich, 6 towarzysza mężczyzny, 7 rodzaj wyścigu, 8 miasto na Syberji, 9 sławny śpiewak, 10 jeden z bohaterów powieści „Trzej Muszkietierowie” Dumasa, 11 inaczej meła, 12 rodzaj świątyni, 13 gatunek papugi, 14 imię słynnego pisarza skandynawskiego, 15 ligury w kartach, 16 wyraz staropolski, oznaczający „chwycić”, 17 najmocniejszy kolor w kartach, 18 bryty lodu, 19 krasnoludek, 20 rozkoszny ogród miły, 21 płyn łatwo zapalny, 22 drogie kamienie, 23 narzędz jednego ze zmysłów, 24 część doby, 25 zakończenie rury wodociągowej, 26 przysiań okrętów, 27 zdrobniałe imię kobiece, 28 nazwa sukni, 29 „kocham” po łacinie, 30 rodzajnik niemiecki, 31 stworzonka leśne, 32 uroczystość ludowa na włosną, 33 instrument muzyczny, 34 zaimek wskazujący, 35 „dziewczę” po angielsku, 36 wiersz japoński, 37 bożek miłości, 38 okrzyk włoski, 39 miara gruntu, 40 „nie” po francusku, 41 zdrobniałe imię kobiece.

Wyrazy czytane pionowo

43 Miasto na Syberji, 44 pokój okrętowy, 45 boisko, 46 plak drapieżny, 47 inaczej „wrezy”, 48 produkt przetworzenia maki, 49 inaczej „tak bardz”, 50 miara powierzchni, 51 wulkan na Sycylii, 52 miasto we Włoszech, 53 gaz, powstający z węgla, 54 zwierzątko, 55 uczesanie włosów, 56 „kocham” po łacinie, 57 biegun elektryczny, 58 część kraju położona przy granicy, 59 imię słynnego skrzypka, 60 słowy taniec, 61 najwyższe płaskowzgórze świata, 62 imię arabskie, 63 instrumenty muzyczne, 64 „modle się” po łac. 65 mieszkania owadów pożytecz, 66 kolor kart, 67 monarcha obieralny, 68 inaczej „zmienia pozycję danego przedmiotu na płaszczyźnie”, 69 zaimek osobisty liczb. m 70 inaczej „przewraca się”, 71 imię kobiece, 72 płyn we wnętrzu ziemi, 73 zabezpieczenie przed zalewem, 74 części kapeluszy, 75 koń po łubsku 76 herb polski, szlachecki, 77 miłda krówka, 78 porządkować włosy, 79 zamitowanie do sztuki.

Krzyżówka złożona.



Koniec w,ra ów oznacza czarne pole, lub podwójna czarna linja. Wyrazy w kwadracie są oznaczone cyframi, wyrazy w krzyżu literami.

Wyrazy czytane poziomo

1 imię męskie, 2 inaczej los, 3 pustynia, 4 instrument muzyczny, 5 nagana, 6 termin społeczny (inaczej kasta), 7 magazyn, 8 przywódca (wschodni) 9 duma,

Wyrazy czytane pionowo

11 strój duchowny, 12 mieszkaniec półwyspu bałkańskiego, 13 broń, 14 przykrętle wschodnie, 15 aki, 16 płaciwo domowe, 17 inaczej n cpon, 18 niewolnica, 19 imię żeńskie, 20 imię żydowska (zdrobniałe).

Wyrazy w krzyżu

a) termin sportowy, b)zdoła foru, c) miasto polskie, d) schronienie.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dnem 19-go września 1925 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji z napisem „Dział rozrywkowy” oraz dołączyć kupon szaradowy umieszczony poniżej.

Za rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w niniejszym numerze przernacza Redakcja, jako nagrody, 2 najnowsze książki baletystyczne.

OD REDAKCJI: P. T. Czytelników nadsyłających nam szarady krzyżkowe do umieszczenia prosimy o wyciągnięcie wzoru czarnym tuszem, rozwiązanie natomiast może być wykonane ołówkiem.

Dobre rozwiązanie wykonane starannie tuszem będziemy umieszczać z podaniem nazwiska nadsyłającego.

Ponadto Redakcja przernacza premję za ładnie wykonane rozwiązanie.

Kupon szaradowy
„NOWOSCI ILUSTROWANYCH”
który należy dołączyć do rozwiązania szarady z numeru 36 z dnia 5/IX 1925

Żądajcie „Nowości Ilustrowanych”.



Festyn w Bronowicach: Celem przysporzenia fundusów na wykupowanie ochotniczej straży pożarnej w Bronowicach małych odbył się onegdaj wielki festyn w parku bronowickim. Ilustracje nasze przedstawiają malownicze grupy z festynu.

Przebieg w Polsce:		CENY OGŁOSZEN: Część redakcyjna.		Część inseratowa.	
miesięczna	2 zł. 75 gr.	Cała kolumna opisowa redakcyjna	380 zł.	Cała kolumna	280 zł.
kwartalna	7 zł. 50 gr.	1/2	200	1/2	150
półroczna	15 zł. — gr.	1/4	90	1/4	80
roczna	28 zł. — gr.	1/8	60	1/8	40
Numer pojedynczy 75 gr.		wiersz milimetry jednopłtowy	50 gr.	wiersz milimetry jednopłtowy	30 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów		Za 1 cm. kliszy 15 groszy.			

Najlepsze i najkorzystniejsze źródło zakupu gramofonów i płyt krajowych i zagranicznych znanej światowej marki „POLYDOR“



INSTRUMENTY MUZYCZNE I ROWERY
LEOPOLD HUTTERER
KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 43

Największy w Małopolsce
Skład Fortepianów



PIANIN, PIANOLI,
FONOLI,
FISHARMONIJ
Sprzedaż
zamiana, wynajem:
H. Smolarska
Kraków, Szewska 9

Zakład techniczno-dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik plani)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

PSYCHO-GRAFOLOGJA.

Kim jesteś? Kim być możesz? Sztyler-Szkolnik, psychografolog, autor prac naukowych określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadesłaj charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medium M-llé Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12—7. Doświadczenia naukowe Sztylera-Szkolnika zaszczycone chwalebny protokołami naukowych towarzyszy Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: Warszawa, Wydawnictwo „Swit”, Psychografolog Sztyler-Szkolnik, Piękna 25.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).

KREM „FASCINATA”
UDELIKATNIA CERY



ORYGINALNY STEINWAY
STEINWAY & SONS
ZASTĘPCA TYCM. RABA NAST.
KRAKÓW — SWANNY 3 — TEL. 465

Najpiękniejsze dziecko w Polsce!

Wielki konkurs „Nowości Ilustrowanych“

Dziecko!

Najpiękniejszy, nierozkwitły jeszcze kwiatek o wielkich oczach, oyszczających radością życia, przez które przegląda czysta, idealna nieświadomość i jakby lęk przed brutalnym zetknięciem się z otaczającym je światem.

Prześliczna, wycieczna żywa lalczka, duma matek i jedyna radość ojców, ustawicznie zajętych codzienną, męczącą pracą.

Z jakim ukojeniem i rozkoszą patrzymy na świątek milusińskich! Jakże przykuwa nas uroda ludzkiego pis kłęcia!

Piękno dziecka jest czemś, co nie da się ściśle określić. Posiada ono swoisty wdzięk nie dający się zamknąć w ramy reguł. Często oglądamy się, spotkawszy maleństwo o rvsach nie regularnych, choć oczarowało nas od pierwszego wejrzenia.

Co za śliczne dziecko!

Za granicą, w kulturalnych państwach Zachodu kwitnie kult dzieci.

Jest on religią matek jedynym z najważniejszych czynników, które łagodzą ostre kany życia.

Chcąc ożywić ten kult tak piękny, a tak słabo u nas rozwinięty, redakcja „Nowości Ilustrowanych“ ogłasza konkurs piękności polskiego dziecka.

WARUNKI KONKURSU:

1) Udział w konkursie mogą brać dzieci od jednego do ośmiu lat.

2) Fotografje należy przysyłać opatrzone godłem, a prócz tego załączyć należy w zamkniętej kopercie imię i nazwisko dziecka oraz wiek.

3) Nadsyłający fotografje musi dołączyć kupon konkursowy na najpiękniejsze dziecko w Polsce.

4) Fotografje (format obojętny) na lśniącym papierze.

5) Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w terminie do 1 października 1925.

6) Nagroda:

a) dla dziewczynki:
lalka.

b) dla chłopczyka:
koń na biegunach.

7) W miarę nadsyłania fotografji, takowe umieszczone zostaną w „NOWOŚCIACH ILUSTROWANYCH“ a o wyniku konkursu zdecydują szerokie koła Czytelników, wedle warunków które zostaną opublikowane.

